Dorota Nowicka
Uniwersytet Wrocławski
dorota.nowicka92@wp.pl

DOI: 10.19195/2084-4107.11.10

Czarodziejska góra Tomasza Manna jako przestrzeń transgresji

Słowa-klucze: Tomasz Mann, Alpy, uzdrowisko, powieść
Keywords: Thomas Mann, Alps, health resort, novel

Thomas Mann's *The Magic Mountain* as a space of transgression

Summary

Thomas Mann's *The Magic Mountain* is analysed with regard to elements pointing to the transgressive nature of the mountain and its impact on the protagonists of the novel. The author of the article focuses on the impact of time spent in the sanatorium on the mountain on the patients' perception of the world below, on the plains, taking into account both external and mental changes. The selected fragments refer primarily to the transformations of the main protagonist, i.e. Hans Castorp, but also those of other protagonists, for example Dr Behrens or patients in whom changes of moral character can be observed. Life "up there" prompts people to see the world "down there" differently and thus figures as a place of internal transformation and crossing of boundaries, which should not be seen only topographically in this case.

Góry, Literatura, Kultura 11, 2018
© for this edition by CNS

Liczba interpretacji powieści wskazanej w tytule świadczy o jej wielopłaszczyznowości, która pozwala przy każdej lekturze odkrywać ją na nowo. Należy wziąć tutaj pod uwagę nie tylko interpretacje dzieła, ale także naukowe opracowania całej twórczości Tomasza Manna, których nie sposób wymienić. Jednakże warto wspomnieć o opracowaniu *Czarodziejskiej góry* Dirka Heißerera[1], które opisuje nie tylko treść powieści, lecz także szeroko pojmowane wątki biograficzne autora oraz motywy i etapy powstawania dzieła. Całość stanowi bogate źródło informacji i faktów, zarówno dla ekspertów, jak i dla laików. Oprócz tego kompendium znajdziemy na niemieckim rynku wiele komentarzy odnoszących się do pojedynczych dzieł Manna oraz ich przypuszczalne interpretacje i nowsze badania źródeł i tekstów, na których opierał się autor[2]. Polski czytelnik powinien natomiast sięgnąć po dwie monografie o Tomaszu Mannie napisane przez znanego historyka literatury oraz eseistę Aleksandra Rogalskiego. Pierwsza z nich[3] przedstawia wiedzę na temat życia i twórczości Tomasza Manna, a druga[4] dostarcza informacji o krystalizowaniu się sylwetki twórczej autora, opierając się na wielu dokumentach źródłowych oraz zbierając powstałą dotychczas literaturę sekundarną. Obie monografie są najobszerniejszym opracowaniem życia i twórczości niemieckiego pisarza, dostosowanymi do potrzeb polskiego czytelnika. Poszukując jednakże przyczynków *stricte* interpretacyjnych, należy sięgnąć po najnowszą publikację Katarzyny Bałżewskiej[5], która traktuje m.in. o relacjach między *Czarodziejską górą* a *Szpitalem Przemienienia* Stanisława Lema czy też o związkach Czesława Miłosza właśnie z tym dziełem Tomasza Manna. Zarówno polski, jak i niemiecki czytelnik może zatem przebierać w literaturze sekundarnej na temat twórczości, która prawdopodobnie nigdy nie będzie posiadać statusu „interpretacji skończonej".

W niniejszym artykule dzieło to zostanie poddane analizie umożliwiającej dostrzeżenie w nim miejsca transgresji dokonującej się na wielu płaszczyznach. Wiodące przy wyodrębnianiu przeze mnie fragmentów dzieła było rozumienie transgresji jako przekroczenia granic, także moralnych. W opisywanych przeze mnie badaniach nad *Czarodziejską górą* koncentruję się na zmianach zachodzących w człowieku przyjeżdżającym z równiny na górę — zarówno tych zewnętrznych, jak i mentalnych, a co za tym idzie także obyczajowych, fizycznych oraz psychicznych. Głównym punktem moich rozważań jest wpływ czasu spędzonego w sanatorium na górze na postrzeganie przez pacjentów świata na dole, w równinie.

[1] D. Heißerer: *Thomas Manns Zauberberg. Durchgesehene, aktualisierte und ergänzte Neuausgabe: Thomas Manns Zauberberg. Einstieg, Etappen, Ausblick*, Monachium-Zurych 2000.

[2] Warto wspomnieć tu o niniejszej publikacji: H. Meyer, *Thomas Manns „Der Zauberberg" und „Lotte in Weimar"*, [w:] *idem*, *Das Zitat in der Erzählkunst. Zur Geschichte und Poetik des europäischen Romans*, Stuttgart 1961.

[3] A. Rogalski, *Most nad przepaścią*, Poznań 1963.

[4] A. Rogalski, *Tomasz Mann — Dzieje rozwoju osobistości twórczej*, Warszawa 1975.

[5] K. Bałżewska, *Czarodziejska góra w literaturze polskiej. Ślady, interpretacje, nawiązania*, Katowice 2017.

© for this edition by CNS

Badania polegały na wyselekcjonowaniu z pierwszego tomu powieści takich fragmentów, które ilustrują zjawiska związane z pojęciem transgresji w rozumieniu opisanym we wstępie. Zostały one przyporządkowane do poszczególnych kategorii, co pozwala dostrzec, jak często danym elementom życia w Davos Tomasz Mann poświęcał uwagę. W tej publikacji omówię jedynie część z nich, koncentrując się na tych, które wskazują przemianę dokonującą się w człowieku. Postaram się jednak przybliżyć wnioski wynikające z analizy wszystkich odnalezionych fragmentów. W razie zainteresowania innymi przykładami, zachęcam do zapoznania się z korpusem znajdującym się na końcu tego artykułu, który zawiera nieobjaśniane przeze mnie cytaty, skłaniające jednakże do dalszej refleksji.

Już na początku dzieła czytelnik zapoznaje się z opisem samego zjawiska przemiany, która zachodzi w człowieku podczas przedsiębranej podróży, a co za tym idzie również zmiany otoczenia i położenia, w którym znajduje się dana osoba:

> Przestrzeń, która wijąc się i pędząc, wdziera się pomiędzy niego a ojczystą glebę, wykazuje moc przypisywaną na ogół wyłącznie czasowi; z godziny na godzinę wywołuje ona wewnętrzne zmiany, bardzo podobne do zmian wywoływanych przez czas, ale poniekąd jeszcze je przewyższające[6].

A także:

> Przestrzeń, podobnie jak czas, przynosi zapomnienie, ale czyni to przerywając dotychczasowe stosunki człowieka z jego otoczeniem, przenosząc go w stan pierwotnej wolności i czyniąc w mgnieniu oka nawet z pedanta i osiadłego mieszczucha coś w rodzaju włóczęgi. Mówi się, że czas to Leta, ale i błękit oddalenia jest takim napojem zapomnienia, a jeżeli działa mniej gruntownie, to za to o wiele szybciej. Doświadczył tego także Hans Castorp. Nie miał zamiaru przywiązywać szczególnej wagi do swojej podróży, oddać się jej wewnętrzną swą istotą. Raczej pragnął szybko odbyć tę podróż, bo odbyć ją musiał, chciał powrócić zupełnie takim samym, jakim był, wyjeżdżając, i na nowo rozpocząć życie dokładnie w tym samym miejscu, w którym musiał je na chwilę porzucić[7].

Fragmenty opisują podróż protagonisty *Czarodziejskiej góry*, Hansa Castorpa, do sanatorium „Berghof" i wskazują wyraźnie na jego zatracenie się w niej i zapomnienie o dotychczasowym życiu. Każda podróż może być zatem interpretowana jako swego rodzaju rezygnacja z bezpieczeństwa i stagnacji na rzecz nieoczekiwanych zdarzeń. Sam Castorp nie był tego jednak świadomy. Jak czytamy w przytoczonym cytacie — pragnął on powrócić po podróży do świata, który zostawia za sobą, oczekując, że w międzyczasie wszystko pozostanie takim, jakie było. Tymczasem każda zmiana otoczenia czy naturalnie dokonująca się za spra-

[6] T. Mann, *Czarodziejska góra*, t. 1, przeł. J. Kramsztyk, Warszawa 1982, s. 10.

[7] *Ibidem*.

© for this edition by CNS

wą podróży odmiana od codzienności odrywa człowieka od jego przyzwyczajeń i nawyków, stając się receptą na zgorzknienie i dając podróżującemu wieczne poczucie młodości:

> Pierwsze dni na nowym miejscu pobytu mają rozmach młodości, to znaczy bieg szeroki i mocny — trwa to jakieś sześć do ośmiu dni. Potem, w miarę „wżywania się", daje się zauważyć stopniowe skracanie się biegu czasu […] pierwsze dni po odmianie spędzone w domu wydają się znowu nowe, szerokie i młodzieńcze, ale nieliczne tylko; bo każdy wżywa się ponownie w regułę prędzej niż w jej zawieszenie, i jeżeli zmysł czasu jest już przez wiek osłabiony albo — co jest oznaką wrodzonego braku żywotności — nigdy nie był silnie rozwinięty, to bardzo szybko znowu omdlewa i już po dwudziestu czterech godzinach jest tak, jak gdyby się nigdy nie wyjeżdżało i jak gdyby podróż przyśniła się tylko człowiekowi[8].

Hans Castorp nie przewidywał jednak pozostawiania czegokolwiek za sobą, a także tego, że jego wyjazd nie jest jedynie decyzją o zmianie położenia i przekroczeniu topograficznie wyznaczonych granic, ale również przyzwoleniem na zmiany mogące się dokonywać w nim samym. Inną postawę zauważamy u przebywającego od kilku miesięcy w „Berghofie" kuzyna Castorpa, Joachima Ziemssena, który wychodzi mu zrazu naprzeciw. Już pierwsze jego słowa uczulają przybysza na trud zaaklimatyzowania się na górze oraz na nietuzinkowe rzeczy, które tam zobaczy:

> Ach, tak, ty już w myśli wracasz do domu — odrzekł Joachim. — Zaczekaj, dopiero wysiadłeś z wagonu. Trzy tygodnie to oczywiście nic prawie dla nas tutaj w górze, ale dla ciebie to duży kawał czasu, bo przecie przyjechałeś tylko z wizytą i w ogóle nie chcesz dłużej tu zostać. Przede wszystkim jednak musisz się zaaklimatyzować; to wcale nie jest takie proste, przekonasz się. Zresztą, nie tylko klimat jest u nas czymś niezwykłym. Zobaczysz tu niejedną nową rzecz, uważaj tylko[9].

Także napotkany później humanista Settembrini wskazuje Castorpowi rzeczy, które, jak mówi, „robią wrażenie czegoś średniowiecznego"[10]. Od początku uwagę Hansa przykuwa dokonywane przez tamtejszych ludzi różnicowanie na świat „tam na dole" i „tu na górze", jakby były drastycznie odmienne. Niejednokrotnie daje się zauważyć dyferencję w definiowaniu zjawisk charakterystycznych dla obu światów: zarówno czasu, jak i miłości, choroby, śmierci, moralności i innych. „Tutaj pojęcia ulegają zmianie"[11] — mówi Joachim zaraz po przyjeździe Castorpa, przy czym rzeczywiście czas jest i jednocześnie go nie ma, upływa

[8] *Ibidem*, s. 125 n.
[9] *Ibidem*, s. 13.
[10] *Ibidem*, s. 76.
[11] *Ibidem*, s. 13.

© for this edition by CNS

szybko, a jednak powoli[12], miesiąc zdaje się być sekundą, a rok mrugnięciem oka. Tymczasem o ile taki okres ma znaczenie na równinie, na górze traktowany jest pogardliwie, a najlepiej w ogóle byłoby go nie zauważać. Jednak zaledwie po dwóch tygodniach Hans Castorp nie może nadziwić się, jak inne jest przebywanie na górze, a przy tym rytm dnia potrafi wprawić go w przekonanie, że jest tu zdecydowanie dłużej niż w rzeczywistości:

> Settembrini uśmiechnął się.
> — Być może, że kiedyś tak powiedziałem — rzekł. — Czy czas się panu nie dłużył?
> — I dłużył, i zarazem mknął szybko, jak się komu podoba — odpowiedział Hans Castorp. — To czasem trudno odróżnić, wie pan. Nie nudziłem się bynajmniej — przecież tu u was panuje bardzo żywy ruch. Widzi się i słyszy tu tyle nowych i dziwnych rzeczy... Ale z drugiej strony wydaje mi się, że jestem tutaj nie jeden tylko dzień, ale już od dłuższego czasu — tak jak gdybym stał się tutaj już mądrzejszy i starszy.
> — Mądrzejszy także? — zapytał Settembrini i podniósł brwi w górę[13].

Także przy analizie opisów innych aspektów dostrzega się u Manna różnice w definiowaniu świata: np. nizina nazywana jest pogardliwie „światem zdrowych", dzięki któremu sanatorium czerpie pacjentów, a do którego nie ma sensu wracać[14]. „Berghof" żyje dzięki chorym i to właśnie ich potrzebuje do funkcjonowania, a nawet jeśli gość staje się zdrowy, prędzej czy później będzie nadawał się na tamtejszego pacjenta. Nie dziwi zatem fakt, że także do samej choroby podchodzi się tutaj równie nietuzinkowo:

> Lekko chorzy nie mieli w „Berghofie" wielkiego znaczenia; przekonał się o tym nieraz, przysłuchując się rozmowom. W myśl obowiązujących tu kryteriów mówiono o nich z lekceważeniem, spoglądano na nich z góry, a czynili to nie tylko ci, co byli poważnie i bardzo poważnie chorzy, ale również sami „lekko" chorzy: w ten sposób, choć sami siebie traktowali lekceważąco, ratowali jednak lepsze mniemanie o sobie dzięki temu, że i do siebie przykładali sanatoryjną miarę[15].

Niejednokrotnie podczas swojego pobytu Hans Castorp słyszał, że na górze lepiej nie chorować, ponieważ nikt nie zainteresuje się jego niedomaganiem, a objawy przeziębienia świadczą zaledwie o „bzdurach z dołu"[16]. Pan Settembrini wyraża nawet przekonanie, że choroba nie jest niczym godnym szacunku, często idzie wręcz w parze z głupotą, a oddawanie jej czci prowadzi człowieka

[12] Por. *ibidem*, s. 22.
[13] *Ibidem*, s. 103.
[14] Por. *ibidem*, s. 174.
[15] *Ibidem*, s. 237.
[16] *Ibidem*, s. 195.

© for this edition by CNS

do zboczenia[17]. Dotknięci przez nią pacjenci albo bluzgają w jej kierunku i są nią zmęczeni, albo z czasem się z nią godzą i traktują ją jako codzienność. Intrygująca wydaje się jednak postawa pracujących tam lekarzy, która ku wielkiemu oburzeniu przybysza jest zastanawiająca nie tylko w stosunku do choroby, lecz także śmierci. Pacjentów na skraju wyczerpania przymuszano wręcz do opuszczenia świata żywych, a sformułowania względem umierającego „Niech się pan z łaski swojej tak nie stawia!"[18] należały tu do codzienności. Niewzruszonym tonem opowiadano Castorpowi o tym, że „Behrens umie zresztą z takimi postępować"[19], jakoby bycie chorym było czymś skrajnie niepoważnym, a umieranie zawracaniem głowy. Radca Behrens nie szczędził również żartobliwych powiedzeń o umierających, podkreślając koszt ich utrzymania czy potrzeby uznawane przezeń za łakomstwo, a przy tym, z należytym sobie zobojętnieniem, zapowiadając ich rychłą śmierć:

> Szkoda jednak, że nie chce pan z nami spędzić zimy — słyszałem, że pan przyjechał tylko na osiem tygodni? Ach, tylko na trzy? Ależ to jak po ogień, nie warto się nawet rozpakowywać; ale jak pan uważa. Szkoda jednak, że nie chce pan z nami spędzić zimy, bo hotwolej* — rzekł, w żartobliwy sposób niemożliwie wymawiając to słowo — międzynarodowa hotwolej zjeżdża się do uzdrowiska Davos właśnie dopiero na zimę; powinien pan ich zobaczyć, nauczyłby się pan czegoś. Można się tarzać ze śmiechu, patrząc, jak te chłopy skaczą na swoich deskach. No a damy, Boże, co za damy! Barwne jak rajskie ptaki, mówię panu, i przeraźliwie szykowne... No, ale muszę do mego maribunda pod numer dwudziesty siódmy. Ostatnie stadium. Opuszcza scenę. Środkowymi drzwiami. Pięć tuzinów butli tlenu dostał ten łakomczuch wczoraj i dzisiaj, ale do południa pójdzie pewnie *ad penates*[20].

O zmarłych nie mówiło się wcale, a właściwie przechodzono nad śmiercią do porządku dziennego i trzymano ceremonię pożegnania oraz wyniesienia zwłok w najściślejszej tajemnicy[21]. Dzień po śmierci dezynfekowano pokój zmarłego i oddawano we władanie nowemu pacjentowi, czego przykładem jest sala przewidziana dla Hansa Castorpa, przydzielona mu po zmarłej dwa dni wcześniej Amerykance[22]. Także pacjenci od dawna żyjący tam w górze zdawali się patrzeć na to zjawisko dość pragmatycznie. Jako najbardziej zaskakujące i dosadne jawią się tutaj słowa Joachima:

> Po co w wypadku beznadziejnym męczyć jeszcze pacjenta i tak znacznym nakładem sztucznie utrzymywać go przy życiu? Zmarłemu nie

[17] Por. *ibidem*, s. 119
[18] *Ibidem*, s. 70.
[19] *Ibidem*.
[20] *Ibidem*, s. 128.
[21] Por. *ibidem*, s. 67 n.
[22] Por. *ibidem*, s. 18.

© for this edition by CNS

> można brać za złe, że bez namysłu zużywał tyle drogiego życiodajnego gazu, bo działał pod przymusem. Lekarze powinni byli jednak być rozsądniejsi i w imię Boże pozwolić mu iść jego nieuniknioną drogą, zupełnie niezależnie od jego warunków finansowych, a tym bardziej z ich uwzględnieniem. Żyjącym także coś się należy — i tak dalej. Hans Castorp gorąco zaprotestował[23].

Niewyobrażalne byłoby tak bezduszne podejście do śmiertelnie chorego w świecie, który Hans Castorp znał z równiny, z czego wynikało jego wyraźne wzburzenie postawą ludzi przebywających w sanatorium. Wskazuje to na znaczne przeobrażenie się empatii względem drugiego człowieka w jawny egoizm i zgorzknienie. W znanym nam bliżej równinnym świecie raczej nigdy nie mówi się obojętnie o zgonie, a informacja o śmierci jest poruszającym doznaniem. Naturalnym odruchem zdaje się także chęć ostatniego pożegnania osoby, która była danemu człowiekowi bliska lub znana — tymczasem w „Berghofie" personel nie brał tego pod uwagę, a pacjenci byli przekonani o słuszności takiego działania i zatajania tego typu ceremonii. Zdaniem dr. Krokowskiego, drugiego z lekarzy, każda choroba ma w sobie bowiem znamiona przekształconej, niezrealizowanej miłości. Czy także dla ludzi w dole miłość byłaby tak rozumiana i sprowadzałaby się jedynie do choroby? Tam na górze stroni się mianowicie od pojęcia zakochania, które z takim rozrzewnieniem jest stosowane i wiele znaczy na równinie:

> Należy dodać, że wewnętrzny stosunek Hansa Castorpa do pacjentki należącej do lepszego stołu rosyjskiego, zainteresowanie się jego zmysłów i skromnego ducha tą niewielką, miękko skradającą się postacią z kirgiskimi oczami, jednym słowem jego zakochanie (niech będzie użyte to słowo, chociaż jest właściwie słowem „z dołu", z równiny, i mogłoby wzbudzić przekonanie, że może tu znaleźć jakieś zastosowanie piosenka „Jak mnie dziwnie czasem wzrusza...")[24].

Mimo że wszystko to zdawało się nie mieścić w głowie przybyłego do sanatorium Hansa Castorpa, próbował on (pierwotnie podczas zaplanowanego trzytygodniowego pobytu) oswajać się z panującymi tam zwyczajami. Początkowo pełnił rolę obserwatora, odrzucając od siebie wszelakie zalecenia i dezaprobując dostrzeżone przez siebie różnice w zachowaniu, jak zostało wspomniane — nie planował on zmieniać swoich nawyków ani zostawiać w tyle tego, co tymczasowo musiał porzucić. Na górze działy się jednak nietypowe dlań rzeczy, na co zresztą zaraz po przyjeździe został uczulony. Castorp zauważył dość prędko, że pacjenci „Berghofu" nie przykładają wagi ani do swojego wyglądu, ani do zachowania, jakby faktycznie zapomnieli o wszelkich obyczajach panujących w świecie. Nie rozumiejąc zupełnie ich zobojętnienia w tym względzie, sam postanowił trzymać się niezmiennie swoich manier i nawyków. Obserwując jednak naszego protago-

[23] *Ibidem*, s. 335.
[24] *Ibidem*, s. 239.

© for this edition by CNS

nistę, zauważamy, że wraz z upływem czasu on także ulegał pewnym zmianom. Koncentrując się na razie wyłącznie na zjawiskach zewnętrznych, można przedstawić fragmenty wskazujące na dostosowywanie się Castorpa do życia na górze. W dalszej części artykułu omówione zostaną również wewnętrzne przemiany u protagonisty oraz u innych postaci występujących w powieści.

Zauważywszy, że pacjenci spacerujący w czasie wolnym po okolicy nie mają przy sobie lasek, palt ani nakryć głowy, oburzony Hans Castorp

> sprawdziwszy, że ma pełną papierośnicę w kieszeni, wziął laskę, palto, a na przekór i kapelusz — był bowiem zanadto pewny swoich form i swego ułożenia, żeby tak łatwo i na przeciąg trzech krótkich tygodni poddać się nowym i obcym zwyczajom, i wyszedł razem z kuzynem[25].

Jednak zaledwie po upływie paru miesięcy, kiedy ze względu na chorobę przedłużono mu pobyt w sanatorium, widoczna jest zmiana jego stosunku względem tego zwyczaju, a o nim i o Joachimie czytamy:

> Wędrowali zatem z gołymi głowami — Hans Castorp bowiem, od czasu kiedy wyzwolił się z terminu, zastosował się bez szemrania do panującego tu zwyczaju chodzenia bez kapelusza, chociaż z początku zwalczał ten zwyczaj, kierując się swą znajomością dobrych form i obowiązujących przepisów — i podpierali się laskami[26].

W pierwszych dniach pobytu Castorp opowiada również z wielką namiętnością o swoim ulubionym rytuale palenia cygara, bez którego nie wyobraża sobie dnia i nie widzi sensu życia. Nie pojmuje zatem zachwytu nad werandowaniem i spacerami, bez włączenia w to ceremonii odpalenia cygara i zdaje się ani na chwilę nie odstawiać owego rekwizytu. Niedługo potem obserwujemy jednak jego narastającą niechęć względem cygara, które ku jego zdziwieniu odstręcza go swoim smakiem:

> Ale co to takiego — ono mi nie smakuje! — rzekł i zaczął oglądać swoje cygaro. — Zastanawiam się cały czas, co mi dolega, a teraz dopiero uświadomiłem sobie, że mi moja „Maria" nie smakuje. Ma smak *papier mâché*; zapewniam cię, doznaję takiego wrażenia, jak gdybym miał zupełnie zepsuty żołądek. To jest nie do pojęcia! Wprawdzie bardzo dużo jadłem na śniadanie, ale to nie może być powodem, bo po zbyt obfitym posiłku cygaro z początku smakuje jeszcze bardziej. Może to dlatego, że tak źle spałem w nocy — jak myślisz? Może to mnie wytrąciło z równowagi. Nie, muszę je po prostu odrzucić! — powiedział po jeszcze jednej próbie. — Każde pociągnięcie jest rozczarowaniem, nie ma sensu, że-

[25] *Ibidem*, s. 55.
[26] *Ibidem*, s. 270.

© for this edition by CNS

> bym starał się to przezwyciężyć. — I po chwili wahania cisnął cygaro w dół, pomiędzy wilgotne igliwie[27].

Wprawdzie po upływie paru miesięcy od przyjazdu Castorp sprawia wrażenie zaaklimatyzowanego, a aromat cygara go nie wzdryga, jednak już nigdy nie mówi z zamiłowaniem o paleniu i nie jest dla niego kłopotem rezygnacja z wyrobów tytoniowych w ciągu dnia.

Początkowo Castorp odrzuca od siebie również myśl o uczestniczeniu w wyznaczających cykl dnia obowiązkach każdego pacjenta, tj. werandowaniu, mierzeniu temperatury, powielających się trasach spacerowych czy regularnie odbywające się posiłkach. Jednak doskwierające Castorpowi złe samopoczucie i przekonanie o przeziębieniu zdaje się wprawiać go w poczucie obowiązku — w końcu nawet jeżeli jest tam tylko gościem, może bez konsekwencji skorzystać z opieki medycznej, dłuższego leżakowania czy kontrolowania swojej temperatury ciała. Wydaje mu się jednak, jakby znajdował się w innym świecie, który coraz bardziej pogrąża go w chorobie i nasila objawy, począwszy od wzmożonego marznięcia i wypieków na twarzy, poprzez dreszcze, gorączkę, aż po migotanie serca i krwotoki oraz zasłabnięcia:

> muszę powiedzieć, że doznałem tutaj tylu nowych wrażeń, nowych pod każdym względem, bardzo pobudzających, ale jednocześnie wyczerpujących zarówno fizycznie, jak i duchowo, że nie wydaje mi się jakobym się już z nimi uporał i tutaj zupełnie zaaklimatyzował, a to jest przecież koniecznym warunkiem wszelkiego wypoczynku. „Maria Mancini" smakuje mi od paru dni, chwała Bogu, jak dawniej. Od czasu do czasu znajduję jednak czerwone plamy na chusteczce do nosa, i do końca już nie pozbędę się chyba tych przeklętych wypieków na twarzy i głupiego bicia serca. Nie, o przystosowaniu się do klimatu nie może u mnie być mowy; co prawda, nie starczyło na to czasu. Należałoby tu dłużej posiedzieć, żeby zaaklimatyzować się zupełnie i uporać z nowymi wrażeniami, i wtedy dopiero mogłoby się zacząć wypoczywanie i odkładanie w organizmie białka. Szkoda. Mówię „szkoda", bo stanowczo źle się stało, że nie wyznaczyłem sobie więcej czasu na urlop — a ostatecznie mógłbym był to zrobić. Przewiduję, że na dole przede wszystkim będę musiał odpocząć po tym odpoczynku i spać przez trzy tygodnie — tak czuję się czasami sfatygowany. A do tego ten wstrętny katar[28].

Cytat wskazuje na coraz częstsze przemyślenia protagonisty dotyczące jego samopoczucia, przy czym można zaobserwować nieustanne przekonanie o tym, że zaaklimatyzowanie się na górze nie jest możliwe, a pobyt w sanatorium zakończy się równo z zaplanowanym pierwotnie terminem. Radca Behrens bynajmniej nie neguje pesymistycznej oceny Hansa o jego stanie zdrowia, stwierdzając u Ca-

[27] *Ibidem*, s. 66 n.
[28] *Ibidem*, s. 191 n.

© for this edition by CNS

storpa fatalnie rozwiniętą anemię, co skutkuje przedłużeniem jego pobytu, przed czym sam zainteresowany wcale się już jednak nie zamierza bronić. Okazuje się wręcz, że od dłuższego czasu chciał poczuć się jak jeden z pacjentów:

> Tak, dr Krokowski nie obchodził już łukiem pokoju Hansa Castorpa podczas swych poobiednich wizyt, które składał bez radcy Behrensa. Hans Castorp także liczył się teraz, nie był już interwałem i rozziewem, ale pacjentem; zadawano mu pytania i nie omijano go, jak to się tak długo działo, ku jego skrytej, niezbyt wielkiej, ale co dzień na nowo powtarzającej się irytacji[29].

Moment uświadomienia sobie przez Castorpa, że zaczyna zależeć mu na byciu jednym z ludzi w górze, pozwala otworzyć mu się też na zmiany dokonujące się w jego mentalności. Jednocześnie od miesięcy stara się zwrócić na siebie uwagę jednej z pacjentek, Rosjanki Madame Chauchat, której obojętny wzrok podczas jednego ze spotkań wywołuje w nim skrajne emocje, wskazujące na to, iż on sam chce odbierać siebie jako innego człowieka, aniżeli przyjechał:

> Czyżby uważała go za zdrowego dudka z dołu, którego umysł zdolny jest pojmować tylko rzeczy poprawne i obojętne? Za niewiniątko z równiny, pospolitego — by tak rzec — młodzieńca, który chodzi sobie po bożym świecie i śmieje się, brzuch sobie napycha, i robi pieniądze — za prymusa życiowego, który rozumie się jeno na nudnych korzyściach honoru? Czyż był przelotnym hospitantem, przybyłym na trzy tygodnie, niegodnym jej sfery, czyż nie wyzwolił się z terminu dzięki „wilgotnej plamce" — czyż nie był włączony w szeregi i przynależny do nich, nie był jednym z „nas tu w górze", z przydziałem co najmniej na dwa miesiące, i czyż merkuriusz jego już wczoraj wieczór nie podniósł się do 37,8?... Ale to właśnie, to dopełniało czary jego cierpień[30]!

Rysuje się tutaj wyraźne pragnienie protagonisty identyfikowaniu siebie jako kogoś, kto należy do tego miejsca i chce być jego nieodłączną częścią. Zauważalna jest także krytyczna ocena cech, które Castorp miał jeszcze zaraz po przyjeździe, a nad których wyplewieniem nieustannie pracował. Wrastając w życie innego świata, dostrzega, jak obcy i niezrozumiały staje mu się żywot wiedziony na dole, a przecież jeszcze niedawno nie pojmował zjawisk zachodzących w „Berghofie". Wydawać by się mogło, że Castorp zaczyna rozumieć teraz słowa Settembriniego, które padły w jego kierunku już podczas ich pierwszej rozmowy. Włoch mówił wtedy o tym, że pomimo wjazdu na wysokość pięciu tysięcy stóp przyjeżdżający do sanatorium, „schodzą w głębię, gdzie tylko umarli błądzą bez celu"[31]. Także te słowa świadczą o zmierzaniu w kierunku moralnego zepsucia oraz odrzucenia wszelkich planów i aspiracji na rzecz być może mało barwnego

[29] *Ibidem*, s. 223.
[30] *Ibidem*, s. 269.
[31] *Ibidem*, s. 72 n.

© for this edition by CNS

i wypełnionego rutyną oraz bezcelowością życia, które jednakże skutecznie od siebie uzależnia. Każdy z mieszkających na górze nie potrafił już tym samym bezkrytycznie patrzeć na życie na nizinach:

> Tacy już są ludzie. Kiedy tak tu leżę i z oddali na to patrzę, rażą mnie te rzeczy. Jak pan się wyraził, flegmatyczni i...? I energiczni! Dobrze, ale cóż to znaczy? Innymi słowy: twardzi, zimni. A co znaczy: twardzi i zimni? To znaczy okrutni. Tak, tam na dole panuje okrutna, nieprzejednana atmosfera. Kiedy się tak leży i patrzy z oddali na to wszystko, prawdziwy lęk może ogarnąć człowieka[32].

Hans Castorp wyraża w tej wypowiedzi swój narastający dystans względem życia na równinie, co wskazuje na wzrastającą chęć izolacji i odrzucenia tego, co inne i niewpisujące się w nowo poznaną konwencję. Interesujące jest także to, że protagonista zaledwie po jednym dniu pobytu docenił wpływ nowego dlań otoczenia i przypisał górze znaczenie miejsca, które miałoby go kształtować i sprawiać, że staje się on mądrzejszy.

Jednak obserwując nie tylko Castorpa, można zauważyć, jak ludzie zmieniający otoczenie wyzbywają się zasad panujących dotychczas w ich życiu i popadają w zapomnienie czy zobojętnienie względem zjawisk, które na dole wywołują oburzenie. Pozornie sanatorium uchodzi bowiem za miejsce walki z chorobą, wypoczynku czy kuracji. Pacjent najczęściej wyjeżdża na konkretny czas, żegnając się z rodziną i przyjaciółmi, którzy wyczekują jego rychłego powrotu do pełni zdrowia, a co za tym idzie — do domu. Któż by się jednak spodziewał, że miejsce to na tyle pozwala zapomnieć o troskach związanych z chorobą i z życiem na dole, że dawało się odczuć

> wrażenie rozwiązłości i braku powagi, które Hans Castorp ku wielkiemu swemu niezadowoleniu odbierał tutaj na każdym kroku i przed którym chciał się bronić, interesując się, wbrew panującym tu zwyczajom, ciężko chorymi i skazanymi na śmierć[33].

Zupełnie na porządku dziennym okazywało się tutaj wszakże rozpustne życie, wypełnione romansami, hazardem i nader często rozsiewanymi plotkami, jakoby było to zajęcie zgoła na wysokim poziomie. Jedna z pacjentek, Pani Stöhr,

> miała zwyczaj zostawiać, w celu zmylenia nadzoru, zapaloną lampkę na swym balkonie i po kryjomu udawać się na zabawę do angielskiej dzielnicy. Mąż tymczasem oczekiwał jej w Cannstatt. Inni pacjenci, zresztą, uprawiali podobne praktyki[34].

[32] *Ibidem*, s. 230.
[33] *Ibidem*, s. 343.
[34] *Ibidem*, s. 178.

© for this edition by CNS

Przykładem takiego zachowania jest również nieustanny obiekt westchnień Hansa Castorpa, czyli pani Madame Chauchat, będąca mężatką, lecz bynajmniej nie skłaniająca się ku noszeniu obrączki, która, jak twierdziła pani Stöhr,

> działa wprost odstraszająco i otrzeźwiająco, bo jest przecie symbolem podległości, powiedziałabym, nadaje kobiecie jakichś cech mniszki, czyni z niej prawdziwy kwiatek noli tangere*. Nie dziwi mnie wcale, że to nie jest po myśli pani Chauchat… Taka urocza kobieta, w rozkwicie młodości… Prawdopodobnie nie ma ochoty i nie widzi potrzeby, żeby każdemu panu, któremu podaje rękę, dać zaraz odczuć, że jest związana małżeństwem[35].

Konsekwencje podjętej przez nią decyzji znajdują wydźwięk w późniejszej relacji Rosjanki z protagonistą *Czarodziejskiej góry*, przy czym z pewnością nie można nazwać tych zaszłości niewinną znajomością. Z czasu wolnego i spędzanego z dala od rodziny korzystali również przebywający tam mężczyźni, czego właściwym przykładem jest kapitan Miklosich z Bukaresztu,

> któremu w ogóle w towarzystwie pań nigdy nie jest dosyć ciemno; jest to człowiek bez żadnego wykształcenia i nic mu nie pomaga, że chodzi w gorsecie, bo jest to po prostu dzikie zwierzę, tak, prawdziwe dzikie zwierzę — powtórzyła pani Stöhr stłumionym głosem, a na jej czole i górnej wardze wystąpiły kropelki potu[36].

Już pierwszej nocy Hans Castorp oswajał się zresztą z podobnymi praktykami, kiedy chcąc nie chcąc, słyszał za ścianą odgłosy wydawane przez rosyjską parę, nieświadczące bynajmniej o tym, że śpią jak susły. Protagonista napotykał nieustannie sytuacje budzące jego zainteresowanie, jak np. frywolne pogwizdywanie pana Settembriniego na przechodzące obok niego młode dziewczyny, wymykanie się po wieczornej kontroli na partyjkę pokera lub oglądanie wyścigów sportowych czy też rezygnacja z czytelnictwa i wysiłku umysłowego nazywanego tam partactwem. Pomimo upływu czasu Castorp nie potrafił zrozumieć jak bardzo pozbawione wstydu jest życie na górze, wciąż pamiętając o obyczajowości znanej mu z równiny. Jednakże on sam ze względu na narastającą sympatię wobec Madame Chauchat zdawał się dostrzegać korzyści płynące z zasad panujących w „Berghofie" i jakże lekkodusznie

> uważał swój cichy stosunek do niedbałej członkini zespołu „tych tu w górze" za przelotną przygodę wakacyjną, która nie mogła liczyć na pobłażanie przed trybunałem rozumu, i to jego własnego rozumnego sumienia: głównie dlatego, że pani Chauchat była przecież chora, wycieńczona, miała gorączkę i robak toczył jej wnętrze. Była to okoliczność, która miała ścisły związek z całokształtem jej podejrzanej egzystencji

[35] *Ibidem*, s. 162.
[36] *Ibidem*, s. 92.

© for this edition by CNS

> i niemało się przyczyniała do jego ostrożności i poczucia dystansu... Nie, nie przychodziło mu nawet na myśl zawarcie rzeczywistej znajomości z panią Chauchat, a ta cała reszta, tak lub inaczej, na pewno przecież pójdzie w zapomnienie w ciągu pierwszych dziesięciu dni praktyki w firmie „Tunder & Wilms"[37].

Przytoczony fragment mógłby wprawdzie sugerować zachowanie dystansu względem pani Chauchat, jednocześnie jednak rysuje się tu większa otwartość Castorpa względem powierzchowności w relacjach międzyludzkich, a także dotychczas przezeń krytykowanej przygodności. Pomimo dającej się zauważyć sympatii i chęci nawiązania bliższej znajomości między dwojgiem protagonista zakłada już na tym etapie, że po powrocie na równinę prędko zapomni o zaistniałej sytuacji.

Po wnikliwej analizie tej powieści można stwierdzić, że wszelkie przemiany dokonujące się w przebywających w sanatorium osobach nie są krótkotrwałe, a nieodwracalne. Dowodów na to dostarcza nam sam Tomasz Mann, przytaczając przykłady osób, które z różnych względów nie były w stanie wrócić do dawnego życia na równinie. Jest nią chociażby zamknięta w sobie kobietka, która z nosem w książkach wiecznie unikała innych pacjentów, a już jako młodziutka dziewczyna przebywała wyłącznie w sanatoriach i „od tego czasu nie powróciła do świata"[38]. Inna z nich, Otylia Kneifer, tak bardzo pokochała życie na górze, że zaraz po wyzdrowieniu, otrzymawszy wypis do domu, robiła wszystko by powtórnie zachorować — kąpała się w zimnym jeziorze, fałszowała wyniki mierzenia temperatury i podejmowała się innych tego typu czynności. Po usilnych błaganiach o przedłużenie pobytu radca Behrens odesłał ją do domu, a ta odjeżdżała, wykrzykując „Cóż ja tam na dole będę robiła?"[39] „Tu jest moja ojczyzna!"[40] Skrajnym przypadkiem przywiązania się do tego miejsca był mężczyzna, którego po jedenastu miesiącach pobytu odesłano do jego żony oraz matki, oczekujące nań w domu, a on

> [c]ałymi dniami leżał z termometrem w ustach i nic więcej go nie obchodziło. — Wy tego nie rozumiecie — mówił — do tego trzeba mieć za sobą pobyt w sanatorium, ażeby wiedzieć, jak postępować należy. Tutaj na dole brak podstawowych pojęć! — Skończyło się na tym, że matka mu powiedziała: — Wracaj na górę. Nic już z ciebie nie da się zrobić. — I wrócił do sanatorium, do „ojczyzny" — bo wie pan przecież, że kto tutaj był, nazywa ten zakład swoją „ojczyzną". Od swej młodej żony odsunął się całkowicie, bo brakowało jej „podstawowych pojęć", i zrezygnowała. Cóż miała począć? Zrozumiała, że mąż jej znajdzie sobie w „ojczyźnie"

[37] *Ibidem*, s. 171.
[38] *Ibidem*, s. 21.
[39] *Ibidem*, s. 105.
[40] *Ibidem*.

© for this edition by CNS

> towarzyszkę, która będzie miała wspólne z nim „podstawowe pojęcia", i że z nią pozostanie[41].

Fragmenty te wskazują niewątpliwie na wyraźne zmiany postawy względem bliskich, dokonujące się u pacjentów sanatorium, którym miejsce to zastąpiło dom — nie tylko pod względem schronienia, ale także rodzinnym. W wypowiedziach tych osób można zaobserwować identyfikację z miejscem pobytu, a także całkowite porzucenie tego, co przed przyjazdem stanowiło sens życia. Usystematyzowany tryb dnia, zabiegi, spacery i nieprzyzwoite rozrywki zastąpiły w tym wypadku pracę, rodzinę, nieustanny pośpiech i swego rodzaju ramy przyzwoitości narzucane przez świat na dole. Także Behrens, sprawujący w „Berghofie" od lat funkcję naczelnego lekarza, nie planował pierwotnie dłuższego pobytu na górze. Przyjechał tu bowiem ze względu na chorą żonę, której towarzyszył, a niedługo potem stracił.

> Opowiadają, że Behrensa, który ubóstwiał swoją żonę, niezwykle boleśnie dotknął ten cios: popadł na pewien czas w melancholię, zdziwaczał i na ulicy zwracał na siebie uwagę gestykulacją, śmiechem i gadaniem do siebie. Nie wrócił już potem do swojego poprzedniego miejsca pobytu, ale pozostał tu w górze: z pewnością także dlatego, że nie chciał oddalić się od grobu żony; decydującym był jednak ten mniej sentymentalny powód, że i jemu samemu coś niecoś się udzieliło i że, według jego własnego naukowego poglądu, Davos było dla niego w s k a z a n e . Osiadł więc tutaj jako jeden z lekarzy, a zarazem towarzyszy niedoli swych pacjentów; lecząc chorobę, na którą sami cierpią, nie zwalczają jej lekarze ze swobodną obiektywnością człowieka nie dotkniętego tym samym złem. Jest to szczególny, ale bynajmniej nie odosobniony wypadek, który na pewno ma swoje dobre strony, choć nasuwa też pewne wątpliwości[42].

Początkowo Davos było dla niego miejscem pełnym wspomnień, które z czasem przeinaczyło się w miejsce ucieczki przed światem na dole, a ten stał się dlań bardzo daleki i niewyobrażalny, jeśli miałby tam żyć bez żony. Zostając, oddawał jej tym samym cześć, ale jednocześnie — zapewniał sobie jakiś rodzaj stabilności, wrósłszy dostatecznie w sanatoryjne życie.

Z wybranych i przytoczonych tutaj fragmentów oraz opartej na ich podstawie analizy powieści można wnioskować, że sama podróż w kierunku góry oraz późniejsze życie na jej szczycie dokonuje w człowieku nieoczekiwanych i nierzadko nieodwracalnych przemian. *Czarodziejską górę* postrzegam z tego względu jako miejsce granicy światów, a zatem przestrzeń umożliwiającą nie tylko geograficzną transgresję. Życie na górze skłania bowiem człowieka do przekraczania granic i norm społecznych, zmian w zakresie obyczajowości i moralności, a także do innego postrzegania świata, wyplewiając z niego takie cechy, jak wrażliwość, współczucie czy tęsknota. Davos jawi się jako miejsce wewnętrznej przemiany

[41] *Ibidem*, s. 231.
[42] *Ibidem*, s. 157 n.

© for this edition by CNS

człowieka, ale jednocześnie jako przestrzeń pochłaniająca go i niszcząca wszystko to, co pozostało wraz z życiem na dole. „Berghof" przyzywa do siebie, zadziwia, zatrzymuje i nie pozwala powrócić do nizinnego świata zdrowych, żyjących z zegarkiem w ręku ludzi. O mocy sprawczej góry, która przemienia, niech świadczą słowa wypowiedziane przez Joachima podczas pierwszego dnia pobytu Castorpa w sanatorium: „A zresztą, możliwe, że tu u nas człowiek staje się cynikiem"[43].

[43] *Ibidem*, s. 16.

© for this edition by CNS

Korpus cytatów

Strona	Fragment	Doprecyzowanie sytuacji
13	— Nie masz wyobrażenia, jak oni obchodzą się tu z ludzkim czasem. Dla nich trzy tygodnie to jeden dzień najwyżej. Przekonasz się sam, sam wszystko zobaczysz — rzekł, a potem dodał: — **Tutaj pojęcia ulegają zmianie.**	Joachim do Castorpa
19	— Sierpień, sierpień — powtórzył Hans Castorp. — Ależ ja marznę! Okropnie marznę na całym ciele, tylko twarz mnie jakoś dziwnie pali. O, dotknij, zobacz, jaka gorąca!... Propozycja, żeby ktoś dotykał jego twarzy, nie licowała z charakterem Hansa Castorpa i sam ją przykro odczuł. Joachim nie zgodził się też na nią, tylko powiedział krótko: — Nic nie szkodzi, to skutek tutejszego powietrza. Sam Behrens ma zawsze sine policzki. **Nie wszyscy mogą się tu zaaklimatyzować.**	Rozmowa Castorpa z Joachimem (zmiany fizyczne)
23	zupełnie nie da się przewidzieć, kiedy się stąd wydostanę, bo jeśli Behrens mówi: jeszcze pół roku, to jest to liczone skąpo i trzeba być przygotowanym na dłużej. Ale to nie jest łatwe, pomyśl tylko, jakie to dla mnie smutne. Już miałem zdawać egzamin oficerski, a tu muszę sterczeć z termometrem w ustach, liczyć błędy tej niekulturalnej pani Stöhr i tylko czas tracę. **Rok znaczy bardzo wiele w naszym wieku, tyle zmian przynosi w życiu tam na dole, jest krokiem naprzód.** A ja gniję tutaj jak woda w brudnej kałuży, w butwiejącym bajorze — to nie jest bynajmniej przesadne porównanie...	Joachim do Castorpa (pojęcie czasu)
60 n.	Ale pan musi koniecznie nabrać trochę kolorów, bo inaczej nie będzie pan miał powodzenia. Wprawdzie złote drzewo życia jest wiecznie zielone, jak powiedział Goethe, ale zielona cera nie jest bynajmniej na miejscu. Najwyraźniejsza anemia — rzekł, obcesowo podchodząc do Hansa Castorpa i ściągając mu środkowym i wskazującym palcem dolną powiekę. — Naturalnie, najwyraźniejsza anemia, jak mówiłem. Wie pan co? To wcale nie było takie głupie z pana strony, że pan na pewien czas rozstał się ze swoim Hamburgiem. **Ten Hamburg to wcale niezła instytucja: jego wilgotna meteorologia dostarcza nam stale dość licznego kontyngentu pacjentów.**	Behrens do Castorpa (stosunek do pacjentów)

© for this edition by CNS

63 n.	— Tak, zdrowy, pomijając anemię — powiedział Hans Castorp. — Ujęło mnie to, kiedy mi powiedział, że wyglądam zielono. Bo to prawda, że w porównaniu z wami tutaj na górze jestem zupełnie zielony, sam już to zauważyłem. W domu jakoś nie przychodziło mi to na myśl. Bardzo mi się też podobało, że mi z własnej inicjatywy udziela rad, zupełnie *sine pecunia*, jak się wyraził. **Chętnie zastosuję się do jego wskazówek i będę żył tak jak ty — zresztą, nic lepszego nie mam tutaj na górze do roboty, a zaszkodzić nie może, jeżeli odłożę trochę białka, chociaż musisz przyznać, że to brzmi paskudnie.**	Castorp (zmiany fizyczne; stosunek do Berghofu)
66	— Fiuu!... tak na mnie gwizdnęła — narwana kobieta! — Ale to przecie jest wyraźne zuchwalstwo! Słuchaj, dlaczego właśnie oni są tacy rozwydrzeni? Joachim namyślał się nad odpowiedzią. — Mój Boże! — rzekł wreszcie. — Oni mają przecie tyle swobody... **Są młodzi, czas nie odgrywa dla nich żadnej roli, a przy tym mogą nawet umrzeć. Dlaczegóż by mieli stroić poważne miny? Wydaje mi się nieraz, że choroba i śmierć nie są właściwie niczym poważnym, że są raczej rodzajem próżniactwa, a poważne naprawdę jest tylko życie na dole.** Mam nadzieję, że z czasem zrozumiesz to, kiedy tu trochę dłużej pobędziesz.	Rozmowa Castorpa z Joachimem (stosunek do śmierci i choroby; obyczajowość)
67 n.	Czy podczas twojego pobytu zaszło tutaj dużo wypadków śmierci? — Na pewno sporo — odpowiedział Joachim. — **Ale załatwiają się tutaj z tym bardzo dyskretnie, rozumiesz, nie słyszy się o tym wcale albo najwyżej przypadkiem, już po wszystkim. Jeżeli ktoś umiera, trzymają to w najściślejszej tajemnicy ze względu na pacjentów, a szczególnie na panie, które łatwo dostają różnych ataków. Nawet jeżeli umiera ktoś w twoim sąsiedztwie, nie zauważasz tego.** Trumnę przynoszą z samego rana, kiedy jeszcze śpisz, a wynoszą zmarłego także tylko w takich godzinach, na przykład podczas jedzenia. — Hm — rzekł Hans Castorp rysując dalej. — A więc to wszystko dzieje się za kulisami. — Tak, można to tak nazwać.	Rozmowa Castorpa z Joachimem (stosunek do śmierci)

© for this edition by CNS

68 n.	— Tak, tak, ale gdybyś ty był świadkiem tej sceny, to także nie wiedziałbyś, jak się do niej ustosunkować, chociażby we wspomnieniu. To było coś, co może się potem przyśnić! — Dlaczego? — Zaczekaj. Zastanawiałem się, jak mam się zachować w tej sytuacji. **Kapelusza zdjąć nie mogłem, bo go nie miałem na głowie.** — A widzisz! — przerwał mu znowu Hans Castorp. — **Widzisz, że należy używać kapelusza! Od razu uderzyło mnie to, że chodzicie z odkrytymi głowami. A kapelusz trzeba wkładać na głowę, żeby go można było zdjąć, kiedy zajdzie potrzeba.** Ale co było dalej? — Stanąłem pod ścianą w przyzwoitej pozycji i pochyliłem się trochę, kiedy przechodzili koło mnie — było to właśnie przed drzwiami pokoju tej małej Hujus, numer dwadzieścia osiem. Wydaje mi się, że ukłon mój sprawił przyjemność księdzu; podziękował bardzo grzecznie i odkrył głowę.	Rozmowa Castorpa z Joachimem (stosunek do śmierci; obyczajowość)
72	— Czy miał pan dobrą podróż? — zwrócił się do Hansa Castorpa... — **Czy już panu ogłoszono wyrok? To znaczy: czy odbyła się już ponura ceremonia pierwszego badania lekarskiego?** — Tutaj powinien był przerwać i zaczekać, jeśli mu zależało na odpowiedzi, bo Hans Castorp właśnie chciał się odezwać. Ale obcy ciągnął dalej: Czy przeszła łagodnie? — Z pana wesołości — urwał na chwilę, a grymas jego ust stał się wyraźniejszy — można by wysnuć najrozmaitsze wnioski. I**le miesięcy naznaczyli panu nasi mrukliwi sędziowie, Minos i Radamantys?** — Słowa te zabrzmiały jakoś szczególnie zabawnie w jego ustach. — **Czy mam zgadywać? Sześć? Czy może od razu dziewięć? Skąpi tutaj nie są.**	Settembrini do Castorpa (stosunek lekarzy do pacjentów, pojęcie czasu)
77	Ruszyli w kierunku domu; Settembrini deklamował po drodze łacińskie wiersze wymawiając je z włoska, ale **kiedy mijali jakąś młodą panienkę, widocznie autochtonkę i bynajmniej nie ładną, przerwał — i z uśmiechami godnymi lowelasa zaczął nucić: — Tss, tss, aj, aj, aj — la, la, la! Ach, mój śliczny robaczku; czy chcesz być moją?** „Patrzcie, jak namiętnym blaskiem płonie jej spojrzenie" — cytował Bóg wie kogo i co **i posłał ręką całusa zakłopotanym plecom dziewczyny. Cóż to za lekkoduch, pomyślał Hans Castorp i pozostał przy swoim zdaniu, kiedy Settembrini, po swej frywolnej zaczepce, znowu zaczął obmawiać bliźnich.**	Spacer Castorpa i Settembriniego (obyczajowość)

© for this edition by CNS

80 n.	— Jak długo to trwa właściwie? — zapytał Hans Castorp i zwrócił się do kuzyna. Joachim podniósł w górę siedem palców. — Ależ siedem minut już chyba minęło! Joachim potrząsnął głową. Po chwili wyjął z ust termometr, obejrzał go i rzekł: — **Tak, jeżeli się zwraca nań uwagę, czas płynie bardzo powoli. Mierzę sobie temperaturę cztery razy dziennie i bardzo lubię to zajęcie, bo spostrzega się przy tym, czym właściwie jest minuta, a tym bardziej całych siedem minut; cóż dziwnego, że siedem dni tygodnia wydają się tutaj wiecznością. (…) Jeżeli się komuś dłuży, płynie wtedy powoli, jeżeli przeciwnie, to upływa prędko, ale przecież nikt nie wie, z jakąszybkością biegnie w rzeczywistości.**	Rozmowa Castorpa z Joachimem (pojęcie czasu)
95	Hans Castorp, ciężko dysząc i sam dobrze nie wiedząc, jak się znalazł na górze, leżał znowu na swoim doskonałym leżaku, bo werandowanie po obiedzie, aż do podwieczorku, było nawet najważniejsze i należało go ściśle przestrzegać. Drzemał z bijącym sercem, oddychając przez usta; leżał pomiędzy ściankami z matowego szkła, które go oddzielały z jednej strony od Joachima, a z drugiej — od rosyjskiego małżeństwa. Kiedy użył swej chusteczki, zaczerwieniła się od krwi, ale nie miał dosyć siły, żeby się nad tym zastanowić, chociaż z natury lękał się o siebie i był skłonny do lekkiej hipochondrii. **Zapalił sobie znowu „Marię Mancini", i tym razem wypalił ją do końca, nie zwracając uwagi na to, jaki ma smak. Czując zawrót głowy, nieswój i senny, rozmyślał, co za dziwne rzeczy dzieją się z nim tutaj w górze.**	Castorp (zmiany fizyczne)

© for this edition by CNS

104 n.	**Zdaje się, że pobyt tutaj panu nie służy; jeżeli się nie mylę, czuje się pan u nas źle zarówno na ciele, jak i na duszy** — jakby to więc było, gdyby pan zrezygnował ze starzenia się tutaj, jednym słowem, gdyby pan jeszcze dzisiaj w nocy spakował swoje manatki i jutro rano wyjechał stąd pośpiesznym pociągiem? — **Pan sądzi, że powinienem wyjechać? — zapytał Hans Castorp. — Przecież dopiero co przyjechałem!** No nie, przecież pierwsze dni nie są miarodajne! (…) — **Ma się rozumieć, nie jest mi tak całkiem łatwo zaaklimatyzować się tutaj u was w górze — ciągnął dalej — to było do przewidzenia; ale tak zaraz dać za wygraną tylko dlatego, że przez pierwszych kilka dni będę może miał wypieki i będzie mi nieswojo, nie, musiałbym się wstydzić i samemu sobie wydałbym się wprost tchórzem**. Poza tym byłoby to wbrew wszelkiemu rozsądkowi — no, niech pan sam powie... (…) **— Schylam głowę przed rozsądkiem — odparł Settembrini. — Schylam ją również przed odwagą. Pan ma poniekąd słuszność i trudno byłoby przeciwstawić jego zdaniu jakieś słuszne argumenty.** Rzeczywiście, sam widziałem interesujące wypadki aklimatyzacji.	Rozmowa Settembriniego i Castorpa (aklimatyzacja na górze)
106 n.	Dotknął rur kaloryfera — były martwe i zimne. Zamruczał coś nieskładnie w tym sensie, że wprawdzie jest sierpień, ale że to jednak hańba, iż tutaj nie palą, bo rozstrzygnąć o tym powinna nie nazwa bieżącego miesiąca, lecz temperatura, a ta jest tak niska, że marznie się tu jak pies. Ale twarz mu pałała. Usiadł, wstał jeszcze raz i poprosił, by wolno mu było użyć kołdry Joachima; siedząc w fotelu, rozpostarł ją sobie na kolanach i w tej pozycji, rozgorączkowany i wstrząsany dreszczami, męczył się nad wstrętnym cygarem. **Ogarnęło go poczucie wielkiej niedoli; wydawało mu się, że jeszcze nigdy w życiu nie było mu tak źle. — To przecież nieszczęście! — wymamrotał.**	Castorp (zmiany fizyczne)
175	Hans Castorp był tu dopiero niecałe dwa tygodnie, ale wydawało mu się, że upłynęło już znacznie więcej czasu od chwili jego przyjazdu, a **tutejszy porządek dnia, z taką skrupulatnością przestrzegany przez Joachima, zaczynał nabierać w jego oczach cech czegoś oczywiście i święcie niezłomnego, tak że sposób życia na nizinie, oglądany stąd z góry, wyglądał niemal dziwnie i opacznie.**	Zmiana postrzegania świata
194	Z tobą, co prawda, rzecz ma się inaczej, ty masz ostatecznie prawo do przeziębienia. Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli jakoś przeciwdziałać twojemu katarowi — na nizinie są na to sposoby, ale **wątpię, czy ktokolwiek w dostatecznej mierze zainteresuje się tutaj tym niedomaganiem. Lepiej tu nie chorować, bo nikogo to nic nie obchodzi. To jest stare tutejsze przykazanie, przekonasz się sam o tym w końcu.**	Joachim do Castorpa (stosunek Berghofu do choroby)

© for this edition by CNS

259	Podpisał. To więc było załatwione. Ten trzeci list do domu był obszerny, przygotowywał już z góry domowników — **nie wedle tamtejszych pojęć o czasie, lecz wedle tych, które panują tu na górze;** umacniał w o l n o ś ć Hansa Castorpa.	Castorp i jego list do rodziny (pojęcie czasu)
274	**Hans Castorp miał bowiem dziwne wrażenie, że na tych tak ważnych rzeczach, którym na całym świecie żartobliwie lub na serio przypisuje się wielkie znaczenie, spoczywał tutaj akcent tak mocny, a przez to tak nowy, że samo zjawisko ukazywało się skutkiem tego w świetle jeżeli nie wprost strasznym, to w każdym razie uderzającym swoją niezwykłością.** (…) nie dowodzi to bynajmniej jeszcze, że rzeczy te w istocie swojej są lekkie lub zabawne, a w sferze, w której się znajdujemy, byłoby to słuszne w mniejszym jeszcze stopniu niż gdzie indziej. Hans Castorp sądził dawniej, że nie gorzej od innych rozumie się na tych zjawiskach, tak chętnie obieranych za cel dowcipów, i mógł nawet mieć rację. **Teraz przekonał się jednak, że tam na nizinie w zupełnie niedostatecznej mierze znał się na tych sprawach, a nawet że żył w naiwnej nieświadomości;** tutaj natomiast jego osobiste doświadczenia, których charakter próbowaliśmy już nieraz zaznaczyć przed czytelnikiem i które w pewnych chwilach wywoływały u niego okrzyk „O Boże!", pomogły mu do spostrzeżenia oraz zrozumienia akcentu wzmacniającego ową siłę niesłychaną, awanturniczą i bezimienną — akcentu, który tu w górze kładli na tych sprawach wszyscy i każdy z osobna. Nie twierdzimy, że nie dowcipkowano tu również na te tematy. Ale maniera ta miała wyraźniejszy niż na dole charakter czegoś nieodpowiedniego, czegoś, co każe zgrzytać zębami i zapiera oddech, co czyni z niej tylko przejrzysty płaszczyk dla ukrywającego się poza nią albo raczej nie dającego się ukryć tragizmu.	Castorp (zmiany w postrzeganiu świata)
309	Cieszono się na ruch i życie, które wniosą tu ludzie zdrowi, ci z dołu, na zabawy sportowe i wyścigi, **którym zamierzano się przyglądać nawet wbrew zakazowi, zaniedbując się w kuracji i wymykając z werandowania.**	Berghof: obyczajowość
312	Niemało czytywano w leżalniach i na oddzielnych balkonach Międzynarodowego Sanatorium „Berghof" — uprawiali to zwłaszcza początkujący i krótkoterminowi; **ci bowiem, co przebywali tu od wielu miesięcy lub tym bardziej lat, nauczyli się od dawna spędzać czas także bez pomocy rozrywek i zajęć umysłowych i umieli zabijać go mocą wewnętrznego wirtuozostwa, a uciekanie się w tym celu do książek nazywali nawet nieudolnością i partactwem.** Ostatecznie, niechby już jedna jakaś książka leżała na kolanach lub na stoliczku, pod ręką — wystarcza to całkowicie, aby czuć się zaopatrzonym.	Berghof: stosunek do czytelnictwa i zajęć umysłowych

© for this edition by CNS

339	Protest przeciwko panoszącemu się tutaj egoizmowi był tylko jednym z nich, a w parze z nim szła głęboka potrzeba poważnego traktowania i uszanowania choroby i śmierci; Hans Castorp miał nadzieję, że przez zbliżenie się do ciężko chorych i umierających potrzeba ta dozna zaspokojenia i pogłębienia, co będzie przeciwwagą licznych urazów, na które co krok, każdego dnia i każdej chwili była wystawiona i które ku niemałemu jego zmartwieniu stanowiły potwierdzenie niektórych poglądów Settembriniego. Przykładów było aż nadto wiele; **gdyby zapytano o to Hansa Castorpa, wspomniałby zapewne przede wszystkim o tych osobach, które, prawdę powiedziawszy, w ogóle nie były chore, ale przebywały w „Berghofie" zupełnie dobrowolnie, oficjalnie pod pretekstem lekkiego schorzenia, ale faktycznie dla przyjemności tylko i dlatego, że odpowiadał im sanatoryjny tryb życia.**	Stosunek do śmierci i choroby

© for this edition by CNS